

Teatr „Całun” Leszka Mądzika w Warszawie

Nadzieja światła

Po każdej z kolejnych, zaskakujących i pobudzających do refleksji premier Sceny Plastycznej KUL, byłem przekonany, że mam do czynienia z najważniejszym przesłaniem Leszka Mądzika: dalej bowiem i głębiej zstąpić już niepodobna. I za kolejnym razem, w ciągu kilkunastu już lat, Leszek Mądzik wyprowadza mnie z błędu, stawiając wciąż przed nowymi wyzwaniem.

Taki też jest jego „Całun”. Spektakl – który miał premierę w październiku minionego roku, wieńcząc trzydziestoletnie Sceny Plastycznej KUL – okazał się znowu ważnym zetknięciem z teatrem wielkiej tajemnicy. Z tym niepowtarzalnym rodzajem przekazu, w którym nastrój, sugerowany zmiennością poruszających się w przestrzeni form plastycznych i muzyką, otwiera widza na istotne, dotykające eschatologii, przeżycia duchowe.

Wyobraźnia Mądzika jest niezwykle sugestywna. Oddziałująca na podświadomość, nieomal halucynogenna. Wszelako niegroźna. Obok ładunku niepokoju, obrazy sugerowane przez artystę przynoszą niezmiernie dziś rzadkie w teatrze katharsis, owo – tak ważne u starożytnych – rozładowanie emocji.

Dla Leszka Mądzika, który odkrył kojące działanie mroku, „Całun” jest jednym z najjaśniejszych przedstawień. Wyraźnie niosącym nadzieję. Jak zwykle u tego artysty są tu sceny wytaniające się wątlm światłem z absolutnych ciemności, zachwycające plastyczną urodą. Anielskie długowłose dziewczyny rozsuwają na mgnienie gęste zasłony konopnych sznurów, wyglądając na zewnątrz. Nieruchome, prawie nagie ciała męczyzny pólęły na łożu (marach?). I wreszcie długa sekwencja wórow-kokonów, z rozbylskującymi wewnątrz kulistymi światłami. Wyczuwa się w nich jakieś postacie, które przepoczwarczają się do nowego życia. Kiedy światła rozbylsną ponownie, można zobaczyć zarysy ich rąk, w końcu – sylwetek. Wórki rozdzierają się z wolna i klejowe postacie, męskie i żeńskie, zwieszono zrazu głowami w dół, opuszczają swe „całuny”. W prostokacie purpurowego światła można jeszcze zobaczyć stojącego męczyznę. Cichnie przesympująca się jak ziarnka piasku w klepsydze, muzyka (rewelacyjna!) Lecha Jankowskiego i obraz człowieka znalnie nieodwracalnie w potroce głębi.

Najnowsze, szesnaste w historii Sceny Plastycznej KUL widowisko

przyjąłem, tradycyjnie, jako najważniejsze dokonanie artysty. Każda z premier dopełnia bowiem obrazu jego wcześniejszych poszukiwań i zdaje się od najwłaściwszej strony dotykać istotę rzeczy. Mam do czynienia z twórcą, któremu udaje się stronić od banału, zachowywać wierność samemu sobie i prawdzie. Mądzik jako artysta, aż strach pomyśleć, po prostu się nie myli.

Janusz R. Kowalczyk

Leszek Mądzik „Całun”, muzyka Lech Jankowski, Scena Plastyczna KUL, premiera 20 października 2000 r., pokazy w Warszawie – 14, 15 lutego 2001 r., Centrum Sztuki Współczesnej – Zamek Ujazdowski.
